

Kolejny dzień, wieczór, zbliżająca się noc. Następny list, pytania i odpowiedzi. Niekończące się historie, które zapisano w księdze życia i śmierci. Ile takich istnieje, ile jeszcze powstanie? Zło zawsze będzie się szerzyć. Jak przysłowiowa hydra, tylko odradzające łby mają inny wymiar zgnilizny, a każdy, nowy oddech cuchnie inaczej. Czy warto odkopywać smród?

"Opowiedziałem Ci ostatnio, jak zobaczyłem pierwszy raz śmierć i znowu wróciły stare koszmary.

Wyobraź sobie Pablo taki numer. Facet, jakiś mało znany naukowiec, gdzieś tam za lasami i górami, odkrył swoim tylko znanym sposobem, możliwość zbadania genotypu, czy jak się na to mówi. Jak widzisz, ostatnio czytam nawet o podobnych pierdołach. No i pan uczony, za pomocą tych markerów genetycznych, podczas krótkiego badania krwi ustala ważną rzecz. Mianowicie, szczęśliwy pacjent, jeśli tylko chce poznać piekielną prawdę, dowiaduje się od doktora, za jaki czas zejdzie z tego świata. Kapujesz? Nie? Jesteś z tych glin, którym trzeba na tacy podać? To inaczej!

Fako wkłuwa się w twoje udo i pobiera krew. Na podstawie badania stwierdza, czy masz szansę dłużej pobyc na ziemskim padole. Radośnie informuje, kiedy masz zacząć myśleć o skrzynce z dębowego drewna, tolerancja pomyłki do kilku tygodni, kumasz?

Samo badanie trwa kilka minut i kosztuje około tysiąca zielonych, są chętni? Od cholery!

No więc, czemu się nie odważyć? Biorę kasę od Adriana, bo swoją już dawno przepierzyłem i jadę tam jakimś zdezelowanym, niczym mózg po dragach, rupieciem. Na zewnątrz skwaros, klimy nie mam, szyb też. Dookoła pustynia, kurz, słowem dno.

Kurwa, droga, niczym autostrada w Damaszku, ale jadę. Na poboczu, co chwila mijam odpicnięte dziwki, machają do mnie swoimi kebabami, kilometr dalej widzę czarnego crowna, stoi w oparach pustynnego piachu, albo mojej wyobraźni, w nim czterech koleś w czarnych okularach. FBI? Odwracam głowę i udaję, że jadę na piknik pod Kapitol.

Mniejsza o to, nudzę cię, commissario?

Zajeżdżam do szacownego pana oświeconego, wszystko mi jedno, chcę wiedzieć, kiedy mroczny żniwiarz weźmie w swoje łapska i zerznie moją duszę. Jakaś chata na uboczu, obok na parkingu pełno takich rupieci, jak mój i jeden cabrio, pewnie facia od genetyki.

Wchodzę, a tam? Do kurwy nędzy, smród, brud i kilkudziesięciu klientów! Leniwy wentylator na suficie ledwo dyszy, tylko jedno wolne krzesło przy drzwiach z napisem "kibel".

Większość młodzi, kilku skośnych z yakuza, obok Marilyn Monroe, a może podobna, faceci w czerni, słowem podejrzane typy.

Ogarniam wzrokiem towarzystwo, siadam, spocony jak wieprz przed zarznięciem. Obok wieśniak w słomianym berecie, nie spuszcza ze mnie wzroku. Nagle sięga do kiejdy, ja szybko do swojej. Co się okazuje? Klamka została w ręchu! Wstaję szybko, a on chwyta mnie za łokieć i co robi? Otwiera łapsko i pokazuje mi lapis lazuli, szczerząc połamane, brudne kły!

"Masz też?" - Pyta w krzywym uśmiechu, pokazując resztę zgniłych zębów. Siadam z powrotem, mówię, że ma spierdalać i zamknąć pysk, bo ukatrupię.

Oparty, zamykam oczy i zastanawiam się, ile mi zostało. Przelatuje w głowie myśl o Juli, wyciąga rękę i pokazuje mi małą, przezroczystą torebkę z białym proszkiem. Szyderczo się uśmiecha. Po chwili myślę o Adrianie i moim starym. Świadomość przeczesuje zwoje mózgowe, gdy nagle od profesora wybiega pacjent, młody fako. Wrzeszczy: "Kurwa, to niemożliwe!" i wypierdziela czaszką o ścianę, pada nieprzytomny. Wszyscy się śmieją. Po chwili wychodzi jakiś wyfiuczony babsztyl, ciągnąc na smyczy czarnego pudła. Kłania się wszystkim z wdzięcznym uśmiechem, pieprzy "Punia jeszcze sześć lat pociągnie".

Przestałem czytać, kliknąłem okienko "odpowiedz". Bez zastanowienia napisałem:

"Czarny! Ocipiałeś, na mózg ci padło? A może naprawdę powinieneś pomyśleć o pisaniu wierszy?! Myślisz, że mam czas na podobne pierdoły, sny możesz opowiadać swojej Milenie. Marcin do chole-ry! Jest wiele ciekawszych rzeczy, o których chciałbym się dowiedzieć. Co się stało po napadzie? Jak zareagował Dziaduch po śmierci swojego

ochroniarza? Zlituj się, bo w przeciwnym razie sam napiszę, ile ci zostało do spotkania ze żniwiarze-m!" - Kliknąłem bez zastanowienia - "wyślij".

Wstając, uchyliłem okno, w pokoju było siwo od tytoniowego dymu. Zadzwoił telefon, rozłączyłem.

Przeszło mi przez myśl, że Czarny albo się nachlał, albo najzwyczajniej ze mnie nabijał.

Znałem jego mocno skrzywione poczucie humoru, jednak wszystko ma pewne granice.

Odpisał po dwóch godzinach.

"Sorry, komisarzu. Tak, to był mój sen. Nie musisz znać końca, napiszę ci tylko, że chyba st-chorzyłem, bo obudziłem się zlany potem. Nie poznałem daty spotkania z kostuchą.

Chciałbyś wiedzieć? Ja nie.

Wczoraj cały wieczór myślałem o jednym, stąd pewnie ten popieprzony koszmar w nocy.

Piętnasty listopada, kojarzysz tę datę? Musisz, Pablo.

Wczoraj minęła dziesiąta rocznica śmierci Julki... Kiedy o tym myślę, życie zmienia wartości, staje się cholernie puste. Moja siostra miałaby dzisiaj dwadzieścia sześć lat, pewnie byłbym wujkiem?

Kurwa, tyle lat minęło, a ja wciąż nie mogę się pozbierać, w tym przypadku czas nie uleczył mnie z bólu. Pewnie tak już jest, każdy ma swoje brzemię, które nosi i nie zapomina do końca swoich dni.

Jej obraz w szpitalu, gdy leży martwa, często majaczy w moim sfiksowanym umyśle.

Byłem wtedy na małej balandze w Magnolii. Jeśli można tak nazwać imprezę z dziewczynami, dragami i morzem gorzały. Oczywiście żadnej lali nie tknąłem, wtedy już kręciłem z Mileną. Ale Szuler, Dziaduch i Mały przytargali do lokalu swoje żdziry.

Wszyscy ćpali, oprócz mnie, Adriana i bossa. Trzymaliśmy się od tego gówna z daleka. Jasne, kilka razy zdarzyło się zająrać skręta i to wszystko, dla zabawy. Żadnej koki, czy LSD. Bystry, zresztą ja też, woleliśmy starego, dobrego jaśka. Po whisky najwyżej się rzygało, ale przynajmniej mózg nie wysychał.

Taki Laki, zanim ktoś go nie wyciął, na każdej imprezie chodził najarany jak zając. Szuler też lubił wciągnąć kokę, ale najlepszy był Mały. Ten wypierdek, w swojej czarnej koszuli, białym krawacie i marynarce a'la Don Johnson z Miami Vice, jarał takie ilości maryški, że często miał niesamowite zwidy. Inna sprawa, że wtedy był niezły ubaw.

Pamiętam, jak pewnego razu wdrapał się na barmana, który nalewał piwo i próbował z nim ko-

pulować, idiota myślał, że to striptizerka, nie szło go oderwać! Nie ważne.

No więc siedziałem z ferajną i gapilem się na tańczące lale. Była tam taka jedna Dejzi, nasza ulubienica. Pablo, takiego tyłeczka to na oczy nie widziałeś. Trzeba było mocno nogi ścisnąć, jak rznąła się na metalowej rurze...

Szuler biegał co chwilę do kibla ze swoją cipą, Laki tańczył wygibasy, jak szympanś w zoo, a naćpany Mały, nie wyciągał łapska z majtek swojej cizi, która siedząc mu na kolanach, podskakiwała w rytm muzyki.

Dziaduch co chwilę wybuchał śmiechem, popijając whiskacza.

Adrian był nerwowy, niby udawał, że dobrze się bawi, ale nie był swój. Nie wiem, czy ciągle przeżywał śmierć Bolo i ten felerny skok, to było jakieś trzy miesiące po wspomnianym wydarzeniu.

Może miał inne zmartwienia, nigdy nie opowiadał o swoich problemach, nawet mnie. A ja nie lubiłem go wypyttywać.

Był jeszcze Szajbus, grał w kości z Zygą. Też wciągali kokę. Lokal, zwłaszcza w sobotę, zawsze był pełen gości, ale nikt nas nie ruszał. Odnosiłem wrażenie, że mało kto miał ochotę wtrącać się do biznesu.

Tak, to była sobota. Jebana sobota. Dochodziła północ, jak zadzonił telefon Bystrego.

Okazało się, że to nasza sąsiadka, małolata, najbliższa przyjaciółka Juli. Adrian coś zaczął wrzeszczeć, że nie słyszy, że ma się uspokoić, czy coś w tym stylu. Potem wyszedł na kilka minut z knajpy. Kiedy wrócił, szepnął coś na ucho Dziaduchowi, krzyknął "Czarny, zwijamy się, coś z Julą!" i wybiegliśmy.

Bystry prowadził, daleko nie było, ale jechał przez miasto prawie setką, gdyby jakieś psy nas zatrzymały, mogłoby dojść do małego nieporozumienia, byliśmy przecież trochę na fleku.

Nie wiedziałem co się dzieje, Adrian wyjaśnił mi tylko, że Ruda ryczała przez telefon, podobna Julia leżała w łazience nieprzytomna. Myśleliśmy, że się uwalila. Miała dopiero szesnaście lat i głowę pełną głupich pomysłów. Kiedy dotarliśmy na miejsce, sanitariusze wynosili ją na noszach do karetki.

Kurwa, wtedy się przeraziłem. Pytam gościa z pogotowia, co się dzieje, a on mówi, że stan jest ciężki, oddech mocno spłycony, wygląda na przedawkowanie narkotyków.

Wtedy zacząłem go szarpać, pamiętam jak dziś, krzychałem: "Pojechało cię, debilu?! Pojechało cię? To moja siostra, ona nigdy nic nie brała! Jesteś kurwa lekarzem, czy jakimś pojebem?!" - Adrian i ktoś jeszcze zaczęli mnie odciągać, ktoś wezwał gliny.

Zrobił się straszny burdel, sąsiedzi wyszli z mieszkań, małolaty, które imprezowały z Julą na chacie, wyszli na ulicę, pojawił się radiowóz, zresztą mniejsza z tym.

Godzinę później byliśmy w szpitalu, okazało się, że reanimowali Julkę przez cały czas, ani jebany respirator, ani żaden lekarz nie pomógł.

Adrian zaczął walić pięścią w ścianę, ja usiadłem na podłodze i czułem, że robi mi się niedobrze. Nagle wszystko zaczęło wyglądać, jak jakaś scena z filmu, to był najgorszy dzień w moim życiu.

Sekcja zwłok wykazała, że Julia była nafaszerowana amfetaminą, jej serce zatrzymało się wskutek przedawkowania.

Okazało się, że zażywała amfę od pół roku, czyli zaczęła brać krótko po śmierci naszej matki.

Kiedy nieraz myślę, że nie zauważyliśmy z Adrianem niczego podejrzanego, aż nie potrafię uwie-

rzyć.

Tak, wiem...

Gdybyśmy zajmowali się domem, częściej w nim przebywali, poświęcali Juli w tym trudnym okresie więcej czasu, sprawy z pewnością potoczyłyby się inaczej, ale teraz to już można tylko gdybać. Czuję się odpowiedzialny za śmierć siostry i tak już pozostanie na zawsze, Pablo.

Wczoraj minęło dziesięć lat. Adrian w pierdlu, starzy i Julcia umarli, a ja siedzę na zadupiu, nie mając pojęcia, co przyniesie przyszłość... Powiedz, commissario, czy można mieć wpływ na swoje życie? Dobrej nocy..."

Zapaliłem kolejnego papierosa. Poczułem się głupio, że opieprzyłem Czarnego. Całkiem zapomniałem o tym przykrym zdarzeniu, a już w ogół nie pamiętałem daty. Jedno nie ulegało wątpliwości. Życie Czarnego nie należało do łatwych. Aczkolwiek, polemizowałbym z nim, był odpowiedzialny za wiele swoich czynów, z pewnością też, jego postępowanie miało znaczący wpływ na sytuację, w jakiej się znalazł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 18.02.2014 19:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.